

Sylwester SZAFARZ

Główni winowajcy

Współczesny świat został doprowadzony na skraj katastrofy i przepaści cywilizacyjnej. Winę za to ponoszą, przede wszystkim: kapitalizm (dziś zwany już neokapitalizmem) oraz liberalizm/neoliberalizm. Określam ich zbiorowym mianem winowajców. Zachodni „wynalazcy”, zwolennicy, promotorzy i realizatorzy koncepcji zawartych w tych „systemach” byli, od samego początku, święcie przekonani, że posiadli instrumenty najkorzystniejsze dla siebie (wolny rynek itp.), które powinny być rozszerzone nie tylko na ich kraje i regiony, ale także na cały świat. Podejmowali więc oni i podejmują nadal intensywne starania, aby osiągnąć ten cel, ale ich koncepcje teoretyczne i poczynania praktyczne spaliły na panewce już nie jeden raz. W iluzorycznym, bezpodstawnym i złudnym przekonaniu o znacznym ciężarze gatunkowym i bezkonkurencyjności swej siły oraz przewagi ideowej, teoretycznej i materialnej, główni winowajcy wdrażali koncepcje kapitalistyczne i liberalne raczej metodami siłowymi (Hard Power) i starali się przekonywać innych wulgarną i kłamliwą propagandą „poniżej pasa”. Winowajcy ponoszą gros odpowiedzialności za wszelkie tragedie, straty i nieszczęścia, które stały się udziałem ludzkości w czasach nowożytnych z powodu wprowadzenia i lansowania przez nich z gruntu wadliwego i niefunkcjonalnego „systemu” kapitalistyczno-liberalnego. Na pewną ironię zakrawa dziś fakt, że Ameryka Północna stała się, na pewien czas, kolonią brytyjsko-francuską, zaś Ameryka Południowa hiszpańsko-portugalską. Nawet relatywnie niewielkie państewka zachodnioeuropejskie, np. Belgia i Holandia, były też kiedyś „wielkimi mocarstwami” kolonialnymi!

Spokojna acz krytyczna analiza neokapitalizmu i neoliberalizmu oraz ich oddziaływania na ewolucję naszej cywilizacji nie jest bynajmniej tylko moim „wymysłem”. Bowiem od dłuższego już czasu trwają, nawet w bastionach tych „systemów”, ożywione dyskusje na temat post kapitalizmu i post liberalizmu. Co dalej? Temat ten interesuje partie polityczne, rządy, uczonych oraz szerokie warstwy i grona społeczne całego świata. Prekursorem w tej materii był austriacko-niemiecko-amerykański wybitny socjolog i ekspert ds. zarządzania prof. Peter Drucker, który zapowiedział nadejście ery post kapitalizmu w swojej książce pt.: „The Post-Capitalist Society” opublikowanej w 1993. Definicje post kapitalizmu są jeszcze dość enigmatyczne, jak np. taka: „jest to sytuacja, w której systemy gospodarcze istniejące na świecie nie mogą już być uważane za formy kapitalistyczne”. Istnieje jednak względna zgodność poglądów, że po pierwsze, post kapitalizm jest wynikiem spontanicznej ewolucji kapitalizmu, który stał się systemem przestarzałym. I po drugie, że jest on rezultatem celowego działania decydentów, którzy sięgają po nowoczesne metody rozwoju gospodarczego, głównie z wykorzystaniem nauki, techniki, wiedzy i najnowszych technologii. Uważam wszakże, iż definicja i formuła post kapitalizmu powstanie w wyniku symbiozy obydwu tych przyczyn i czynników. W każdym razie w post kapitalizmie wiedza i nauka będą czynnikami kreującymi bogactwo. P. Drucker prognozował, że post kapitalizm zostanie ustanowiony do roku 2020, co okazało się być tylko jego pobożnym życzeniem.

Dotychczasowe „systemy”, jakie stały się udziałem ludzkości, a mianowicie: epoka kamienia łupanego, wspólnota pierwotna, feudalizm, wczesny kapitalizm, sowietyzm, tzw. realny socjalizm, faszyzm oraz rozliczne instytucje z okresu tych formacji, jak np.: ekspansjonizm,

hegemonizm, nacjonalizm, szowinizm, anarchizm, totalitaryzm, kolonializm, militaryzacja, korupcja i in. nie wytrzymały próby czasu i potrzeb ludzkości, po czym waliły się jak przysłowiowe „domki z kart”, powodując ogromne straty ludzkie (ponad 750 mln ofiar wszystkich dotychczasowych wojen) oraz wielkie szkody materialne i moralne. Obawiam się, że neokapitalizm i neoliberalizm spotka analogiczny los na „śmietniku historii”, bowiem cała ewolucja tych reguł, kanonów i „systemów” jednoznacznie zmierza w tym kierunku. Niniejsze opracowanie - to moje z gruntu subiektywne acz realistyczne i jednak obiektywne spojrzenie analityczne na nowożytną rzeczywistość. Bowiem życie nauczyło mnie dość szybko poszukiwania nagiej prawdy, zimnego realizmu i nieugiętego obiektywizmu.

Parę słów o tytule opracowania, który, zresztą, mówi sam za siebie i sygnalizuje treści, które chcę poruszyć. De facto, żyjemy z czasach kilku monstrualnych i równoczesnych kryzysów globalnych: politycznego, strategicznego, ekonomicznego, społecznego, ekologicznego, klimatycznego, pandemicznego i in. Każdy z tych kryzysów z osobna może okazać się zabójczy dla rodzaju ludzkiego i dla życia na Ziemi, a co dopiero one wszystkie razem wzięte? Ww. kryzysom makro towarzyszy multum pomniejszych kryzysów, jak np.: finansowy, surowcowy, żywnościowy, energetyczny, ideologiczny, moralny, prawicowy, religijny, międzypokoleniowy, terrorystyczny, oświatowy, rasowy i wiele innych. Doszło już do tego, że niektórzy decydenci zachodni nie chcą albo nie potrafią rozmawiać i negocjować racjonalnie z partnerami z drugiej strony barykady (casus amerykańsko-rosyjsko-ukraiński jest niezwykle wymowny i niebezpieczny w tym względzie). A rozmawiać trzeba – także dla dobra decydentów i społeczeństw zachodnich!

A teraz kilka tzw. globalnych danych makroekonomicznych, tytułem przykładu i dla uzasadnienia opinii, oceny i tezy o bezprecedensowej szkodliwości owej mnogości kryzysowej oraz impotencji negocjacyjnej dla rodzaju ludzkiego. I tak, według stanu na dzień 09.12.2022 r., liczba chorych na COVID-19 w świecie wyniosła 652.454.528 osób, a liczba zgonów - 6.654.472 (wiarygodne dane dla Polski: liczba zachorowań - 6.356.079, a liczba zgonów - 118.371 oraz dla USA - odpowiednio: 101.213.638 i 1.109.394) [1]. Zaś jeśli chodzi o globalny kryzys gospodarczy, to stopa wzrostu światowego produktu brutto, ŚPB, na 2022 r. prognozowana jest na 3,3% i na 2,1 % w roku 2023. Z kolei, stopa „wzrostu” PKB gospodarki USA w roku 2022 wyceniana jest na 1,6% i zaledwie na 1,0% w roku 2023. Zaś jeśli chodzi o Polskę - to wartość stopy wzrostu PKB w roku 2022 szacowana jest na 4,6% i tylko na 0,7% w roku 2023 - czyli o dużo za mało w każdym z ww. przypadków [2].

Głównymi celami winowajców były i są niezmiennie: maksymalizacja zysków wielkiego kapitału, osłabienie lub unicestwienie przeciwników (rywali) oraz kompleksowe i na zasadach monopolistycznej wyłączności panowanie nad światem skapitalizowanym i zliberalizowanym wedle recept zachodnich. Jeszcze na długo przed I rewolucją przemysłową Zachód podjął wielką ekspansję w skali globalnej, której skutkiem były znane odkrycia geograficzne, skolonizowanie rozległych obszarów kuli ziemskiej i brutalne eksploatowanie obywateli (np. niewolnictwo) oraz rabowanie bogactw naturalnych kolonii. Mocarstwa kolonialne wzbogaciły się po uszy w tym procesie, ale kolonizacja doprowadziła w końcu do dekolonizacji (po II wojnie światowej). Była to pierwsza kompromitująca porażka rabusiów i dowód makro na to, że ich „systemy” i poczynania nie zdają egzaminu w praktyce. Jak można by dopasować analizowane „wzorce” zachodnie do specyfiki takich państw islamsko-fundamentalistycznych jak: Arabia Saudyjska, Iran, Afganistan i in.? Nie ma takiej możliwości! Choć nadal niektórzy spośród kolonizatorów (np. Francja, W. Brytania, Holandia i in.) zachowują resztki „swych posiadłości” pokolonialnych tu i ówdzie na kuli ziemskiej, to jednak zmuszeni są oni do tego, aby kajać się

przed tamtejszymi władzami i narodami oraz... oddawać zrabowane dzieła sztuki. Swoistym kuriozum w naszych czasach jest też sztuczne i teatralne utrzymywanie przy życiu Brytyjskiej Wspólnoty Narodów (the British Commonwealth of Nations).

W czasach nowożytnych winowajcy starali się panoszyć nadal w świecie (np. wojny napoleońskie, inwazja kilku kolonialnych mocarstw zachodnich w Chinach, pokonanie kolonizatorów w Ameryce Północnej i in.); ale ichnie „systemy”, koncepcje i praktyki napotykały na coraz większy sprzeciw i opór polityczno - społeczny (np. utworzenie USA i wielu innych państw niezależnych w Ameryce Północnej, Środkowej i Południowej, wiosna ludów, rewolucja francuska, rewolucja chińska, rewolucja bolszewicka itp.). Winowajcy usiłowali bronić się przed coraz silniejszą falą oporu społecznego i sięgali po znacznie brutalniejsze formy i metody przeciwdziałania. Także ponoszą oni główną odpowiedzialność za doprowadzenie do wybuchu I wojny światowej, do wielkiego kryzysu globalnego z przełomu lat 20-tych i 30-tych XX wieku oraz do II wojny światowej. Takimi to bezwzględными metodami ekonomiczno-militarnymi (Hard Power) siły kapitalizmu/liberalizmu starały się ratować własną skórę, ale nie uniknęły swej drugiej totalnej i globalnej porażki systemowej.

Euforia sojuszników i zwycięzców po wygraniu II wojny światowej szybko uleciała w kosmos, gdy tylko przemienili się oni w zawziętych przeciwników, którzy nieomalże doprowadzili do III wojny światowej, tym razem rakietowo-nuklearnej (preteksty: wojna koreańska i wietnamska, kryzys kubański itp.). Nastąpiła nieuchronnie „zimna wojna”, intensyfikacja wyścigu zbrojeń (sławetne reaganowskie „gwiazdne wojny”, „Star Wars”, ZSRR jako „imperium zła”, wojna z terroryzmem = War on Terror itp.). Szalała też wojna informacyjno-propagandowa, która może być traktowana jako protoplasta współczesnych wojen hybrydowych. Ukształtował się dwubiegunowy i nietrwały układ sił na świecie: USA - ZSRR, kapitalizm - „socjalizm”, liberalizm - sowietyzm. Jaki taki pokój światowy utrzymywał się na zasadach „równowagi strachu” i obaw obydwu stron przed zagładą, bowiem każda z nich, gdyby została zaatakowana, miała możliwość zadania druzgocącego ciosu odwetowego. W takiej to ponurej atmosferze można było jednak odnotować pewne pozytywne przebiegi poprawy i nadziei, jak np.: normalizacja stosunków ChRL - USA, KBWE w Helsinkach, radziecko-amerykańskie narady i spotkania „na szczycie” i na wysokich szczeblach, układy rozbrojeniowe, także denuklearyzacyjne, zjednoczenie Niemiec oraz Wietnamu i in.

Rozpad ZSRR i jego samorozwiązanie, dnia 26.12. 1991 r., doprowadziło jednocześnie do upadku systemu dwubiegunowego w świecie oraz do utworzenia nieformalnego, ale faktycznego systemu jednobiegunowego (USA). Wówczas to wielkie i egocentryczne mocarstwo, główny promotor neokapitalizmu, neoliberalizmu i hegemonizmu światowego, poczuło wiatr w swoich żaglach i przystąpiło ponownie oraz w bezprecedensowej skali do realizacji swych surrealistycznych zamiarów i planów dominacyjnych. Stosowano też metody Soft Power: eksport amerykańskiej „demokracji” i stylu życia, „kolorowe rewolucje” w krajach post radzieckich, amerykanizacja wszystkiego, co się dało oraz wypróbowaną metodologię Hard Power: wojny w Afganistanie, w Libii, w Iraku, na Bałkanach, w Syrii, czy też ostatnio wojna per procura z Rosją o Ukrainę. Znamienne, że żadna z tych wojen nie została wygrana przez winowajców. Nasiliły się prowokacje i nękanie Chin przez USA pod różnymi pretekstami, choć niedawne rozmowy najwyższych przywódców na indonezyjskiej wyspie Bali i kontakty innych wysokich urzędników państwowych z obydwu stron stanowią isierkę nadziei na poprawę sytuacji w stosunkach między obydwiema wielkimi mocarstwami. Póki co jednak zasadna jest dość powszechnie lansowana w świecie teza o II „zimnej wojnie”, a nawet o ryzyku wybuchu III wojny światowej. Nieodpowiedzialne doprowadzenie do takiej sytuacji jest

trzecią kolejną historyczną klęską neokapitalizmu i neoliberalizmu, których marsz ku ichnim celom globalnym przypomina raczej szarpaninę, kroczenie po omacku - z polityczną fatą morganą lub z globalną katastrofą na horyzoncie.

W naszych czasach (i w całej historii cywilizacji ludzkiej) negatywy (i straty) „rozwojowe” znacznie dominują nad pozytywami (i korzyściami). W wyniku poczynań winowajców ogólny (całościowy) bilans dokonań naszej cywilizacji, również w czasach nowożytnych, jest ujemny/negatywny. Jeśli coś udało się im osiągnąć (np. kolonizacja, odkrycie i rozwój Ameryki, dekolonizacja, postęp naukowo-techniczny i in.) to - jakże często - w wyniku... wojen lub przygotowań do wojowania. Koszty uzyskania osiągnięć są więc nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do ich łącznych wartości i korzyści. Teraz jednak bez porównania większa i groźniejsza jest dysproporcja i skala tego zjawiska (np. „demokratyzacja” czy „amerykanizacja” Iraku, Afganistanu, Libii, Egiptu, Syrii, Jemenu i in. czy nawet Ukrainy, Polski i wielu innych państw za cenę zadłużenia, morza krwi, strat i Himalajów zniszczeń). Tym bardziej, że USA i Zachodowi chodzi, przy tym, o własne interesy ekonomiczne i strategiczne, o osłonę Izraela, o ropę naftową, o gaz, o inne surowce (np. metale ziem rzadkich) a nie o „demokratyzację” a l’americaine producentów tych surowców i innych uległych partnerów.

Globalny system jednobiegunowy (USA), który powstał na gruzach systemu dwubiegunowego, przyniósł jednak fatalne owoce dla naszej cywilizacji (wojny regionalne, kryzysy światowe, pandemię, niebezpieczny i wybuchowy wzrost napięcia na arenie międzynarodowej i in.). USA uwierzyły, wprawdzie na krótko, w swoją dominację, dyktaturę, nieomylność i niezwyciężoność w świecie, usiłując wprowadzać w nim American Democracy i Pax Americana. W wyniku tego, Stany Zjednoczone wywołały kolejne wojny: w Zatoce Perskiej, w Afganistanie, w Iraku, w Syrii, w Jemenie, na Bałkanach, na Ukrainie i in. oraz wojny hybrydowe i antyterrorystyczne. Nie wygrały jednak żadnej z tych wojen. Ubocznym efektem irracjonalnej westernizacji, szczególnie Pax Americana, jest także ogromna fala rewolucji i ruchów społecznych w państwach islamskich Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu oraz morze krwi przelewanej np. w Libii, w Syrii, na Bałkanach, w Iraku, w Palestynie, w Jemenie, w Afganistanie, w Pakistanie, na Ukrainie i in. Plus dramat emigrantów (łącznie 281 mln osób) i uchodźców (już ponad 100 mln - jak wynika z danych i prognoz Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców na 2022 r.).

Kardynalne błędy

W pierwszych dziesięcioleciach XXI wieku poziom napięcia globalnego znów poszedł niebezpiecznie do góry, tym bardziej, iż sytuacja pogorszyła się również na Dalekim Wschodzie, szczególnie w kluczowych stosunkach rosyjsko-amerykańskich i chińsko-amerykańskich. Jednym słowem, żyjemy nerwowo w czasach wielkich bezprecedensowych zagrożeń, dylematów, strat i paradoksów. Takie są „zasługi” winowajców a - faktycznie - ich zbrodnie przeciwko całej ludzkości. Oto kilka przykładów chyba najbardziej szokujących spośród nich w globalnej skali makro:

a. pokój – wojna. Niby nie doszło III wojny światowej w starym stylu, choć nie ma pewności, że już nigdy do niej nie dojdzie w nowym stylu?! Ale w okresie po II wojnie, było zaledwie kilka tygodni rzeczywistego pokoju, kiedy nigdzie nie grały armaty i rakiety oraz nie lała się krew. Obecnie trwa też wiele (ponad 50) wojen domowych regionalnych i lokalnych oraz dość liczne „branżowe” wojny światowe: ekonomiczna, surowcowa, żywnościowa, energetyczna, informatyczna, a także terrorystyczna (zwyczajny terroryzm walczy z terroryzmem państwowym i vice versa);

b. odprężenie – napięcie. Chyba najbardziej dosadnym zewnętrznym wyrazem ilustrującym ewolucję pogarszającej się sytuacji w łonie społeczności ludzkiej są fluktuacje poziomu napięcia w stosunkach międzynarodowych. Nie dysponujemy niezawodnymi instrumentami pomiarowymi owego poziomu i jednoznacznymi wynikami badań tego rodzaju. Można podawać jedynie przybliżone dane, na które składa się suma (wypadkowa) przeróżnych czynników generujących wzrost lub obniżanie poziomu napięcia. Pokojowa przyszłość naszej cywilizacji znów zawisła na włosku i wisi na nim w dalszym ciągu. Póki co, dominują głosy o nowej „II zimnej wojnie”, choć wypowiedzi o prawdopodobieństwie „wojny gorącej” jest też coraz więcej. Ów poziom napięcia kształtuje się nadal sinusoidalnie, ale jego wypadkowa (w linii prostej) unosi się jednoznacznie ku górze;

c. nędza – bogactwo. Stale pogłębia się przepaść między biegunem nędzy a biegunem bogactwa w poszczególnych krajach i w skali światowej. Kryzysy globalne nasiliły to zjawisko. Według najnowszych danych Banku Światowego – w państwie Luksemburg występuje największy PKB per capita – 141.587 USD (!); zaś najniższy – w państwie Burundi – zaledwie 865 USD (dla porównania PKB per capita w USA wynosi obecnie 69.288 USD). Kilka miliardów ludzi dysponuje śmieszną kwotą 1 - 2 USD na codzienne utrzymanie, zaś, nawet w czasach pandemii, fortuny kilku procent bogaczy wzrosły niebotycznie. Znanе hasło alterglobalistów amerykańskich: „99% biednych i 1% bogatych w USA i na świecie” jest prawdziwe lub bliskie prawdy;

d. humanizm – zezwierzęcenie. W zastraszająco szybkim tempie postępuje dehumanizacja, degeneracja moralna oraz brutalizacja stosunków międzyludzkich i międzynarodowych. Człowiek oraz jego dobro i życie liczy się coraz mniej. Znów szeroko cytowane starożytne powiedzenie: „homo homini lupus est” nabiera teraz przerażających rozmiarów i tragicznego wydźwięku. Człowiek oddala się coraz bardziej od swego ideału/pierwowzoru stworzonego przeciw „na obraz i na podobieństwo boże”. To wynik neoliberalnej ideologii pieniądza i związanej z nią praktyki, nędzy szerzącej się w świecie, braków surowcowych, żywnościowych i energetycznych oraz powszechnej anarchizacji, degradacji, demoralizacji życia i ludzi, szczególnie przy pomocy zdradliwego internetu, opacznej edukacji oraz sprzedajnych, prowokacyjnych i stronniczych mediów. Na tym gruncie nasilają się coraz bardziej wyraziste zjawiska nacjonalistyczne, fundamentalistyczne, faszystowskie i terrorystyczne;

e. postęp – zacofanie. Jest to chyba najbardziej niepojęty z wielkich paradoksów cywilizacyjnych. Bowiem imponujący współczesny postęp naukowo – techniczny i praktyczne zastosowania jego owoców poprawiają sytuację tylko nielicznej grupy Ziemi (mających, wpływowych i utalentowanych); podczas gdy przysięgająca większość spośród nich pogrąża się coraz bardziej w otchłani tzw. wykluczenia (głód, choroby, bezrobocie, analfabetyzm, ciemnota, prześladowania, emigracja, destrukcja środowiska naturalnego, zmiany klimatyczne, ekstremalne zjawiska pogodowe, brak czystej wody, korupcja i in.). Współczesnych paradoksów tego rodzaju jest znacznie więcej.

Główny wniosek ogólny z tego wynikający jest jednak dość przygnębiający bowiem sytuacja ludzi i innych istot żywych na Ziemi oraz całej naszej planety - jako instytucji kosmicznej - pogarsza się nieustannie i coraz bardziej wraz z upływem czasu. Tymczasem, zdecydowanej większości Ziemi, ciągle żyjących w błogiej nieświadomości i, nierzadko, nadmiernie przemyślanych, wydaje się nadal, że jest wręcz odwrotnie, czyli coraz lepiej!? Z tym wszakże, iż neoliberalny nakaz „życia na kredyt” prowadzi jedynie do iluzorycznego „dobrobytu” na krótką metę. Dotyczy to, w szczególności, pokolenia kryzysowego (30-to i 40-tolatek), licznych tzw. lemingów i lemurów, szaro komórkowych analfabetów i półanalfabetów, młodych i wiecznie

młodych internautów oraz półinteligentów ślizgających się leniwie po powierzchni zjawisk zamiast ich zgłębiania. Jednym słowem, wszystkich tych (i im podobnych), których Pan Mario Monti, były premier włoski, określił mianem „zmarnowanego (straconego) pokolenia” („generazione perduta”), w wykładzie dnia 23 sierpnia 2012 r., w Rimini.

Zaniedbania globalne

Jeśli zaś chodzi o kwestie merytorycznie bardziej szczegółowe, które uległy znacznemu pogorszeniu w okresie globalnego panoszenia się winowajców, którzy ponoszą za to całkowitą odpowiedzialność nie tylko „przed Bogiem i przed historią”, to niech mi będzie wolno wyeksponować następujące sprawy:

1. Wykroczenia geopolityczne. W tym zakresie, największym problemem i niebezpieczeństwem zarazem jest notoryczny brak efektywnego i optymalnego ładu międzynarodowego oraz efektywnego systemu (ustroju) polityczno-społecznego w poszczególnych krajach (z nielicznymi wyjątkami, typu Chiny, Szwajcaria czy, jeszcze do niedawna, państwa skandynawskie). Można wręcz stwierdzić, iż pożądany i funkcjonalny sprawiedliwy i pokojowy ład międzynarodowy nie istniał nigdy w całej historii naszej cywilizacji. Ciągłe walczy się o „nowy ład”, a przecież odpowiedniego starego ładu jeszcze nie było! Natomiast panował prawie powszechny „nieład” na świecie. Jeśli by istniał optymalny i efektywny ład międzynarodowy, to nie byłoby tylu wojen oraz tylu nieobliczalnych (niepotrzebnych) ofiar i strat, a rozwój świata dokonywałby się w normalnym trybie i dla dobra wszystkich Ziemi.

Wielcy wodzowie starożytności i średniowiecza, a później: Napoleon, Hitler, Stalin, czy Reagan usiłowali tworzyć „łady” regionalne czy światowe na miarę swej wybujałej wyobraźni oraz ambicji supermocarstwowych i hegemonistycznych, ale żaden z nich nie przetrwał zbyt długo. Również w okresie postjałtańskim pojawił się układ sił (ład) dwubiegunowy i jednobiegunowy, ale one oba także wylądowały na śmietniku historii. Doczekaliśmy się czasów, kiedy - zamiast sensownego ładu światowego - mamy pustkę systemową i anarchizujący nieład globalny w tej mierze. Obłudne i nieskuteczne poszukiwania ładu (np. na forum ONZ) trwają nadal, choć mało kto wie, jak ów ład ma wyglądać? Uzasadnione nadzieje należy wiązać jednak z wielobiegunowym (multilateralnym) układem sił na świecie, pojawiającym się już na horyzoncie. Tworzą się nowe ośrodki siły i lokomotywy (pomyślniejszego?) rozwoju naszej cywilizacji: Chiny, Szanghajská Organizacja Współpracy, BRICS, ASEAN, Unia Afrykańská, państwa arabskie, południowo amerykańskie i in. Jednak, mimo zapału i entuzjazmu promotorów, kreowanie ładu wielobiegunowego następuje powoli i napotyka na ogromne przeszkody, głównie w postaci ww. wzrostu napięcia międzynarodowego i kryzysów globalnych oraz oporu materii ze strony starego antysystemu.

Istotnym elementem obecnego nieładu międzynarodowego są tzw. organizacje pozarządowe (NGOs = Non-Governmental Organizations). Ich liczby idą w miliony. Niestety, ilość nie poprawia jakości ich działania. Wręcz przeciwnie. Liczba NGOs funkcjonujących na arenie międzynarodowej wynosi już ponad 70.000. Zaś w skali krajowej jest ich znacznie więcej: Indie – 3,5 mln (!); USA – 1,5 mln; Rosja – 277.000 itp. Nie ma praktycznie dziedziny życia, bytowania i pracy, w której nie funkcjonowałyby NGOs. Ich działalność jest jednak bardzo mało efektywna; razi w niej dublowanie i brak koordynacji poczynań. Dlatego też, w rzeczywistości nowym ładzie międzynarodowym, przestarzały, anachroniczny i rozdęty system NGOs wymagałby radykalnej redukcji, optymalizacji i uzdrowienia. Organizacje te powinny skutecznie

pomagać społeczeństwom i ludziom w potrzebie, państwom, rządowi i całemu światu w rozwiązywaniu wielkich problemów i wyzwaniach współczesności.

Radykalnych reform i sanacji wymaga także niewydolny system rządowych organizacji międzynarodowych, szczególnie ONZ (i tzw. United Nations Family). Powstały one w diametralnie odmiennej sytuacji, niekiedy jako „bękarty zмовы jałtańskiej”. I od tamtej pory się nie zmieniły. Pozostały one, w zasadzie, tylko forum dyskusyjnym i propagandowym, maszynką do głosowania i, przez długi czas, potulnym elementem w prowadzeniu polityki globalnej USA. Nie może dalej być tak, że postjałtańscy stali członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ dysponują nadal prawem weta i decydują samowolnie za innych. Skład Rady nie odzwierciedla współczesnego układu sił na świecie (Indie, Japonia, Australia, Iran, RPA, Nigeria, Brazylia, Niemcy, Kanada itp.). Wielkie, wręcz monstrualne koszty utrzymania ONZ i innych organizacji międzynarodowych nie przekładają się na pożądane efekty ich działalności. Np. szokuje brak efektywności, opieszałość i impotencja ONZ w sprawach bliskowschodnich, strategicznych, ekonomicznych, ekologicznych, społecznych, terrorystycznych, w kwestiach wojny i pokoju oraz w wielu innych. „Medice cura te ipsum” („lekarzu wylecz się sam”) – chce się powiedzieć.

Na ogólny nieład światowy nakłada się, co gorsza, brak odpowiedniego i optymalnego systemu (ustroju) w poszczególnych krajach (z ww. nielicznymi wyjątkami). W okresie pre- i post jałtańskim, następujące po sobie systemy waliły się jak domki z kart: neokapitalizm, liberalizm, faszyzm, sowietyzm i, wreszcie, amerykański neokapitalizm i skrajny neoliberalizm. Właśnie ów liberalizm i neoliberalizm („niewidzialna ręka rynku” itd.) wywołały trzy wielkie kryzysy globalne, z których pierwszy doprowadził do II wojny światowej. Na palcach jednej ręki można by policzyć dziś te państwa (spośród ponad 200-tu istniejących), które dysponują klarownym, optymalnym i efektywnym systemem polityczno-społeczno-gospodarczym. Nie ma go nawet w USA! Tragiczny to bilans „ewolucji systemowej” naszej cywilizacji w okresie minionych 5.000 – 7.000 lat! Także w tej sferze występuje obecnie dotkliwa i bardzo niebezpieczna luka systemowa, która powinna trwać jak najkrócej, ale usuwanie której wydłuża się w nieskończoność.

Fachowcy, szczególnie z wpływowych kręgów socjalistycznych, pytają: co ma być po skrajnym neoliberalizmie? Autentyczna demokracja? Społeczna gospodarka rynkowa? Model chiński? Model szwajcarski? Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to kardynalne pytanie. W każdym razie, nasza cywilizacja wkroczyła już nie tylko w post kapitalistyczny lecz również w post amerykański etap swego rozwoju; są przeto niemałe szanse na to, że będzie on lepszy od poprzednich etapów. Ale kiedy?

Winowajcy, jako przykładni egoiści i egocentrycy, nie zrobili nic poważnego i nic ważnego dla kompleksowego uregulowania ww. i wielu innych pierwszoplanowych problemów geopolitycznych. Szwankuje zarządzanie nimi. Usprawnienia wymaga ożywienie dialogu, negocjacji, współpracy, poszanowania wzajemnego i normalizacja stosunków oraz zmniejszenie i wyeliminowanie dysproporcji i przepaści na linii Wschód - Zachód i Północ - Południe. Wydaje się wszakże, iż - w okresie przejściowym, można by zaproponować światu szwajcarsko-skandynawski model demokracji, polityki zagranicznej i społecznej gospodarki rynkowej, w odniesieniu do krajów rozwiniętych i do niektórych emerging nations; zaś model chiński, z odpowiednimi modyfikacjami, pasowałby do państw rozwijających się (i nie tylko). W tym kontekście, dość karykaturalnie prezentują się pozorowane starania niektórych ludzi i instytucji, szczególnie ONZ, ws. wprowadzenia tzw. zrównoważonego rozwoju (sustainable development). Na ogół, kończy się to gadulstwem na kosztownych konferencjach światowych (np. w Monterrey, w Johannesburg'u, w Paryżu, w Szarm el-Szeik itd.) oraz brakiem konkretnych poczynań realizacyjnych. Szkoda, bowiem sama idea zrównoważonego rozwoju

(społeczno-gospodarczo-ekologicznego) jest dobra i odpowiednia celem rozwiązywania wielkich problemów naszych czasów. Ale, póki co, niemożliwa do praktycznego urzeczywistnienia w skali ogólnosiwiatowej – z uwagi na ww. przeszkody ze strony winowajców i egocentryków oraz brak środków i konflikty żywotnych interesów pomiędzy państwami.

2. Niedowład geostrategiczny: w świetle trwającej indolencji winowajców oraz systematycznego pogarszania się sytuacji Ziemi i Ziemi wymienić należy na pierwszym miejscu odwieczną skłonność natury ludzkiej do „rozwiązywania” istniejących problemów, sporów i konfliktów przeważnie metodami siłowymi (niepokojowymi – Hard Power). Winowajcy są mistrzami w tej branży. Jednak, o ile kiedyś metody te nie stanowiły aż tak wielkiego zagrożenia dla całej ludzkości i dla życia na Ziemi, to obecnie, poczynając od Hiroszimy, od Nagasaki i od... pandemii COVID-19 kryją one w sobie śmiertelne niebezpieczeństwo dla wszystkich. Hard Power (siła oręża), wielkie i coraz nowocześniejsze potencjały militarne wielkich mocarstw oraz wizja ich konfrontacji stanowią jedno z największych zagrożeń dla przetrwania (survival) i dla życia na Ziemi. Obok wyżej wymienionych, kolejnym wielkim paradoksem naszych czasów jest fakt, iż postęp naukowo – techniczny oraz najwspanialsze wynalazki geniuszu ludzkiego i sztucznej inteligencji (komputerowo – robotowej) dokonywane są, z reguły i w pierwszym rzędzie, z myślą o ich szerokich zastosowaniach militarnych (np. bomby nuklearne, satelity szpiegowskie, rakiety hipersoniczne, internet, nanotechnologie, robotyzacja pola walki, drony, działa elektromagnetyczne, wojny hybrydowe, perspektywy wojen kosmicznych i in.

3. Doktryny militarne. W okresie postjałtańskim, największe skłonności agresywne i wojownicze wykazywały niezmiennie: USA, ZSRR, Izrael oraz byłe mocarstwa kolonialne W. Brytania i Francja. Pozostali czołowi agresorzy, szczególnie Niemcy i Japonia, byli raczej potulni po swej wielkiej klęsce w II wojnie światowej. Jestem jednak przekonany, iż nie powiedziały one jeszcze ostatniego słowa w tej mierze. Niemcy posiadają już jedną z najnowocześniejszych armii świata. Zaś Japończycy przekształcają swe „siły samoobrony” w regularną i też bardzo nowoczesną armię. Starożytna zasada: „si vis pacem, para bellum” („jeśli chcesz pokoju, to szykuj się do wojny”) stosowana jest nadal w całej rozciągłości. Towarzyszy temu przyspieszona ewolucja i modernizacja doktryn militarnych (praktycznie) wszystkich państw, szczególnie supermocarstw, NATO, Wspólnoty Niepodległych Państw czy Szanghajskiej Organizacji Współpracy. Od konferencji jałtańskiej do upadku systemu jednobiegunowego, względny pokój światowy był utrzymywany na zasadzie odstraszenia bronią masowej zagłady, równowagi strachu oraz koncepcji tzw. MAD (Mutually Assured Destruction = zapewnione wzajemnie zniszczenie). Tzn., iż, państwo zaatakowane np. bronią raketowo-nuklearną, miałoby jeszcze dość sił i środków, aby zadać niszczycielski cios odwetowy stronie atakującej. Były (i są) to doktryny nonsensowne, absurdalne i bardzo niebezpieczne.

Gwałtowny postęp w zakresie technologii i techniki militarnej, komputeryzacja i robotyzacja pola walki, straty poniesione w wyniku kryzysu globalnego, militaryzacja gospodarki celem odrabiania tych strat, rywalizacja o surowce, o rynki zbytu i in. sprawiają, iż siły zbrojne poszczególnych państw, w szczególności najbardziej agresywnych supermocarstw, elastycznie i pospiesznie modyfikują swe doktryny militarne – stosownie do nowych uwarunkowań. Istota tych zmian polega, przede wszystkim, na uzyskaniu niezawodnej możliwości zadania od razu nokautującego ciosu przeciwnikowi, na maksymalnym odsunięciu potencjalnego pola walki od własnego terytorium oraz na stosowaniu tzw. udrzeń wyprzedzających (pre-emptive strikes). W

przypadku realizacji takich doktryn w praktyce, polem walki może stać się cała Ziemia.

W oparciu o nie, US Army walczyła z przeciwnikami w odległym Afganistanie, a władze Stanów Zjednoczonych nadal usiłują odwracać uwagę Amerykanów od poważnych problemów wewnętrznych, narzucać Pax Americana innym, szczególnie na Bliskim i Środkowym Wschodzie oraz powracać, de facto, do nierealnej już roli supermocarstwa jednobiegunowego (np. trumpowska America First and Make America Great Again Policy). Nie jest to jednak możliwe, z uwagi na osłabienie USA w wyniku horroru kryzysowego i na zmianę układu sił w świecie na ich niekorzyść. Inne supermocarstwa, szczególnie Chiny i Indie, podchodzą nadspodziewanie spokojnie do awanturniczej i wojowniczej polityki USA, np. w kwestii Afganistanu, Iraku, Egiptu, Syrii, Ukrainy i in. Jest to bowiem polityka samobójcza, w związku z czym nie trzeba i należy „pomagać” Waszyngtonowi w jego dążeniu do popełnienia samobójstwa, jeśli tylko on sam tego tak bardzo pragnie! Co gorsza, wielomiliardowe i mało efektywne nakłady na wojowanie pogarszają katastrofalną sytuację budżetową w USA oraz zwiększają ich łączne zadłużenie do niebotycznych rozmiarów (skumulowane długi Stanów Zjednoczonych: państwowy (publiczny), korporacyjny, konsumencki, zagraniczny i ukryty - sięgają już około 21 bln USD, czyli prawie równowartość PKB, która, w 2021 r., wyniosła 20,9 bln USD). [3].

4. Nowoczesne zbrojenia. Na początku XXI wieku świat wkroczył w nową – jakościowo - fazę wyścigu zbrojeń. Zdawać by się mogło, że upadek Związku Radzieckiego i systemu dwubiegunowego osłabi nieco tempo tych zbrojeń. Tak się jednak nie stało. Globalne nakłady na cele militarne oscylowały na poziomie ponad 2 bln USD rocznie; dokładnie - 2,113 bln USD - w roku 2021 [4]. Same Stany Zjednoczone przeznaczyły na te cele około 801 mld USD (suma ta może ulec zwiększeniu z uwagi na pomoc finansową i zbrojeniową USA dla Ukrainy), Chiny - 293 mld USD, a Rosja - 65,9 mld USD. Wyścig był stymulowany przez wojny rozpętane i prowadzone przez USA, szczególnie w Iraku, w Syrii i w Afganistanie, wojnę o Ukrainę oraz przez ogólny wzrost napięcia międzynarodowego i przez zjawiska kryzysowe. Te ostatnie zmusiły rządy do niewielkich cięć i oszczędności w budżetach wojskowych, ale i tak utrzymują się one na bardzo wysokim poziomie. De facto, zdecydowana większość krajów, także najbiedniejszych, podnosi swe nakłady na cele militarne. Za nową jakość uzbrojenia trzeba płacić znacznie więcej niż za starą ilość i jakość (np. duża liczebność „siły żywej”, ciężkiej broni pancernej, artylerii, samolotów, okrętów bojowych itp.); ich udział w nowoczesnych siłach zbrojnych będzie ograniczany do niezbędnego minimum. Prym w wyścigu modernizacyjnym w zakresie sił zbrojnych wiodą: USA, Rosja, Chiny, Japonia, W. Brytania, Izrael i in. Poza klubem nuklearnym, już kilkadziesiąt państw świata może wejść w posiadanie tej czy innych broni masowej zagłady, także kosmicznych, psychotropowych czy neurologicznych.

Ww. sumy mogą jednak nie wystarczyć na finansowanie przestawiania sił zbrojnych na nowe tory jakościowe, szczególnie na komputeryzację i na robotyzację pola walki. Jej dobitną ilustracją są już rakiety samosterujące (np. typu tomahawk), inne precision guided missiles oraz tzw. drony (drones = samoloty bezzałogowe). Uderzają one z dużej odległości w wyznaczone cele z ogromną precyzją i siłą. Następuje szybko doskonalenie (i miniaturyzacja) wszelkich broni masowej zagłady, środków jej przenoszenia, przy jednoczesnym zwiększaniu mocy uderzeniowej i niszczyielskiej oraz militaryzacja przestrzeni kosmicznej. Istnieje ryzyko, iż mądre roboty i komputery oraz inne instrumenty bazujące na sztucznej inteligencji, mogą wymknąć się spod kontroli człowieka, wydawać rozkazy same sobie i wówczas totalna zagłada życia na Ziemi byłaby prawie nieunikniona. Zdaniem strategów izraelskich, siły zbrojne tego

państwa potrzebują około pięciu lat na ich całkowite przestawienie się na nowe tory jakościowe oraz na kompleksowe unowocześnienie. Liczą oni na to, iż – w ww. okresie czasu – islamscy sąsiedzi (Syria, Egipt, Irak, Iran, Libia, Liban, Jemen, Palestyna i in.) nie będą w stanie zaatakować Izraela – z uwagi na trudności gospodarcze oraz niepokoje i perturbacje społeczno-polityczne w tych krajach. W tym sensie, owe niepokoje są bardzo na rękę państwu żydowskiemu, które podsyca ten ferment islamski.

5. Wojny z terroryzmem. Niestety, sprawdziły się w znacznym stopniu prognozy futurologów izraelskich (sprzed kilkadziesiąt lat) nt. zasadniczej zmiany charakteru przyszłych wojen – nie państwo z państwem, nie armia z armią, nie grupa państw z grupą państw, nie koalicja armii z koalicją armii itp.; lecz państwa (armie) z siłami terrorystycznymi i vice versa. Punktem zwrotnym na gorsze w tych przemianach i procesach był dzień 9 września 2001 r. (tzw. nine-eleven) – atak samolotami pasażerskimi na 2 wieżowce World Trade Center w Nowym Jorku i na inne obiekty w USA. Okoliczności tego ataku nie zostały jeszcze wyjaśnione do końca. Nawet wielu obywateli amerykańskich nie kryje swych wątpliwości w tym względzie. Niemniej jednak władze USA uznały to za wygodny pretekst do intensyfikacji swej globalnej wojny z terrorystami (war on terror). Ze zwiększającą się intensywnością trwa ona już kilkanaście lat. Ale konsekwencje tej konfrontacji globalnej są, póki co, bardzo odległe od oczekiwania i zamiarów promotorów amerykańskich i zachodnich – w ogólności.

Żaden kraj i żadne społeczeństwo nie jest już wolne od zagrożenia terrorystycznego. Terrorysty atakują, z reguły, z zaskoczenia. Obywatele żyją w coraz większym strachu – nigdy nie wiadomo, kto, kiedy, czym, jak i gdzie mogą oni uderzyć? Winowajcy popełnili więc kardynalny błąd w ocenie sytuacji. Zamiast osłabienia ugrupowań i sił terrorystycznych mamy do czynienia z ich umocnieniem i z ożywieniem ich działalności nieomalże w całym świecie. Prawie codzienne już ataki, zamachy i inne akcje terrorystyczne to prawdziwa zmora dla instytucji państwowych i dla obywateli wielu krajów. Winowajcy, szczególnie USA i Zachód, stosują więc niewłaściwe i nieskuteczne „lekarstwo” w zwalczaniu tej plagi. Tym bardziej, że jest ona stymulowana przez tragiczne konsekwencje wieloletnich wojen oraz obecnego kryzysu społecznego, pandemicznego i gospodarczego. Dramaty społeczno-gospodarcze zwłaszcza w krajach islamskich skłoniły milionowe rzesze niezadowolonej młodzieży do czynnego udziału w wielkim zrywie rewolucyjnym w Afryce Północnej oraz na Bliskim i na Środkowym Wschodzie.

Póki co, jedną z głównych konsekwencji tego zrywu jest bezprecedensowa i bardzo groźna dla świata destabilizacja ww. regionów i nasilenie napływu uchodźców z biednego Południa do bogatej Północy. Wniosek z tego jest prosty: leczenie epidemii terrorystycznej nie powinno polegać na stosowaniu „lekarstwa” terroryzmu państwowego wobec normalnego terroryzmu (a tak czyni to Zachód), lecz na usuwaniu przyczyn (szczególnie społeczno – ekonomicznych oraz ideologicznych) tegoż terroryzmu. W przeciwnym bowiem razie, stanie się on też śmiertelnym zagrożeniem dla całego świata oraz instrumentem niezdolnego psychicznego i fizycznego szantażowania całej ludzkości, szczególnie w przypadku, gdyby terrorysty weszli w posiadanie broni masowej zagłady oraz intensyfikowali nadal swoje mordercze działania. Historia uczy, iż – nawet po dłuższym okresie pokoju – z reguły dochodziło do wojen niszczących dorobek pokojowego wysiłku państw, narodów i grup społecznych. Ten diabelski mechanizm kręci się niezmiennie w dalszym ciągu. Prawdopodobieństwo kolejnej totalnej i wielkiej wojny jest coraz większe, m.in., z powodu analizowanych kryzysów i ich skutków oraz odwiecznych zaniedbań i dysproporcji rozwojowych. Jeśli lawina wojenna zostanie uruchomiona tak czy inaczej, to winowajcy nie będą już w stanie jej powstrzymać!

Cóż więc robić w takiej sytuacji? Jedynym racjonalnym wyjściem jest powszechne zrezygnowanie raz na zawsze z siłowych metod rozwiązywania sporów i konfliktów, zaprzestanie produkcji narzędzi śmierci oraz zlikwidowanie sił zbrojnych i wszelkich formacji paramilitarnych przez wszystkich! Należy pozostawić tylko siły policyjne, niezbędne do utrzymania porządku społecznego i spokoju wewnętrznego. Produkcja, wdrażanie i stosowanie coraz nowocześniejszych narzędzi śmierci dochodzi już do absurdu. To jedna skrajność. Jej przeciwstawieniem byłoby solidarne i jednoczesne zniszczenie („na przemiał”) tych narzędzi. Dopóki będą one istniały, dopóty znajdą się okazje i chętni do ich stosowania. Tak radykalne i bezprecedensowe globalne posunięcie rozbrojeniowe oznaczałoby, w praktyce, odstąpienie ludzkości od dotychczasowej filozofii i praktyki wojny, zniszczenia i śmierci oraz zastąpienia jej przez filozofię i praktykę pokoju, budowania i życia. Innej drogi nie ma! Utopia? Być może – w obecnym stanie ducha decydentów i obywateli. Ale, jeśli ta utopia nie stanie się prawdziwie humanistyczną rzeczywistością, to dalsze życie na Ziemi okaże się koszmarem, a następnie niemożnością.

6. Katastrofa geoeconomiczna: to jest bez wątpienia największe przestępstwo materialne dokonane przez analizowanych winowajców! Dziś sfera gospodarczo- finansowa stanowi, bardziej niż kiedykolwiek, materialne przyczyny już istniejących i kolejnych zapaści w rozwoju oraz nieuchronnych dalszych niebezpieczeństw dla całego człowieczeństwa. Drastyczne pogarszanie się sytuacji w tej mierze jest odczuwalne przez przytłaczającą większość ludzkości. Najnowszy etap kryzysowy, daleki od zakończenia, unaoczniał to z całą jaskrawością. Jak wykazałem powyżej, nakłada się na to marnotrawienie ogromnych środków przeznaczanych corocznie na zbrojenia i na prowadzenie wojen – zamiast na pokojowy i zrównoważony rozwój. Mechanizm kreowania problemów ekonomicznych jest dość prosty, wręcz banalny. Ich liczba, tempo i ostrość stale wzrasta z rozmaitych powodów: przyrost naturalny, pauperyzacja społeczeństw, wyczerpywanie się zasobów naturalnych, brak wody, energii i rezerw surowcowych, niesprawiedliwy podział dochodów i dóbr, eksplozja zjawisk patologicznych (korupcja, malwersacje finansowe, neoliberalna ideologia pieniądza, protekcyjizm i in.), zażarta walka o rynki zbytu, zwiększanie się przepaści między (rosnącym) biegunem bogactwa i (także rosnącym) biegunem nędzy i ubóstwa w świecie, brak odpowiedniego systemu rozwoju społeczno-gospodarczego i optymalnego modelu finansowego w poszczególnych krajach i na całym świecie oraz odpowiedniej koordynacji rozwoju gospodarczego w skali globalnej i wiele, wiele innych.

Rzecz w tym, iż tempo przyrostu coraz poważniejszych problemów gospodarczych w poszczególnych krajach i na świecie coraz bardziej przewyższa tempo ich rozwiązywania. Powstaje groźna dysproporcja. Skutek tego zjawiska jest ewidentny: dzień za dniem przybywa nierozwiązanych problemów, których łączna masa tworzy już coraz większą i coraz bardziej niebezpieczną ekonomiczno-financeową substancję wybuchową. Bezprecedensowa ogromna światowa skala współczesnych zjawisk patologicznych, szczególnie niedorozwoju, głodu, chorób, bezrobocia, zadłużenia i in. jest tego wymowną ilustracją. W okresie post jałtańskim istniała, początkowo, nadzieja, że powojenny świat wkroczy na bardziej efektywną ścieżkę rozwoju gospodarczego i wyciągnie wnioski z I-go wielkiego kryzysu (przełom lat 20-tych i 30-tych XX wieku) oraz z II wojny światowej i z II kryzysu globalnego. Tak się jednak nie stało. Obydwie części dwubiegunowego świata powojennego wdały się niezwłocznie w zawziętą rywalizację, zamiast współpracy, w intensywne zbrojenia i w wojny regionalne, zamiast pokojowego współistnienia, w szerzenie wrogości i nienawiści, zamiast przyjaźni i tolerancji.

Nadzieja na lepsze szybko prysła wtedy jak bańka mydlana. Ludzkość może mówić o wielkim szczęściu, że skończyło się wówczas tylko na strachu i na kolosalnych stratach ekonomiczno-finansowych z tytułu bezproduktywnych poczynąń, np. takich jak: przegrane wojny, nowoczesne zbrojenia, gwiazdne wojny i in.

Po raz drugi w czasach postjałtańskich, historyczna nadzieja na lepsze w trudnej sytuacji geoekonomicznej pojawiła się po upadku systemu dwubiegunowego, po rozpadzie Związku Radzieckiego i po obaleniu „muru berlińskiego”. Nieefektywne ustroje, występujące do tamtej pory w niektórych tzw. krajach totalitarnych, zostały zastąpione przez (też nieefektywne) neoliberalne modele zachodnie, szczególnie przez amerykański. USA, jako supermocarstwo jednobiegunowe przez prawie 20 lat, usiłowały umocnić swą dominację w świecie i pokierować jego rozwojem na wzór i na podobieństwo własne. Tak się jednak nie stało. Wielka szansa historyczna USA (zrobienia czegoś lepszego, kompleksowego, nowatorskiego dla siebie i dla świata) została bezpowrotnie zaprzepaszczona. Amerykanów zgubił ich egoizm, megalomania i pazerność.

Wzorce amerykańskie nie dały zastosować się efektywnie w innych krajach, nie wyłączając Polski. Nie powiodły się także próby narzucania siłą amerykańskiej „demokracji” i wolnego rynku na świecie. Krwawe i kosztowne doświadczenia Iraku, Afganistanu, Libii, Syrii, Egiptu, Ukrainy i in. są tragicznym potwierdzeniem tej oceny. Mało tego, system neoliberalny splajtował także w swej własnej ojczyźnie, w USA, doprowadzając do wybuchu kolejnego globalnego kryzysu gospodarczego (z przełomu I-szej i II-giej dekady XXI wieku) oraz obecnych wielkich perturbacji i strat w USA (z powodu pandemii i nieudolności w walce z nią). Okazało się, iż Stany Zjednoczone nie mają recepty ani na własny rozwój, ani też, tym bardziej, na pomyślną ewolucję całego gospodarstwa światowego. Straty ekonomiczno-finansowe spowodowane już przez kryzys są olbrzymie (setki bilionów dolarów?) i wręcz niemożliwe do precyzyjnego obliczenia. Pewne jest natomiast, że dość szybko rosną one nadal i że odrobienie tych strat będzie już mało prawdopodobne w warunkach amerykańskiego i międzynarodowego życia na kredyt.

Z aktualnych danych MFW wynika, że łączna wartość Światowego Produktu Brutto (ŚPB) wyniesie 104 bln USD, w roku 2022, a stopa jego wzrostu tylko 3,6%. Zaś całkowite zadłużenie świata osiągnie, w tymże roku, 303 bln USD czyli 247% ŚPB (!). W taki to sposób, skrajni neoliberalowie („niewidzialna ręka rynku”!?) i neokonserwatyści zachodni zahamowali normalny rozwój gospodarstwa własnego i światowego; ba, cofnęli wstecz rozwój naszej cywilizacji o 20 lat (!) jak twierdzi Bill Gates [5], skomplikowali i zaostrzyli występujące problemy ekonomiczno-finansowe oraz sprawili, że USA i inne kraje zachodnie stają się państwami dekadentckimi, staczającymi się coraz szybciej po równi pochyłej – ku śmietnikowi historii. Zdaniem B.G., ww. liczba ludzi żyjących w skrajnym ubóstwie (tylko 1,9 USD dziennie na utrzymanie) zwiększyła się już o ponad 40 mln osób w okresie pandemii. W pewnym sensie jest więc zrozumiałe, iż Stany Zjednoczone stają się coraz bardziej nerwowe, agresywne i aroganckie oraz mogące wywołać wielką zawieruchę światową - jak to robili niegdyś kapitaliści i liberałowie.

Jednakże, w obecnej dramatycznej sytuacji gospodarstwa światowego, pojawia się, po raz trzeci w okresie postjałtańskim, kolejna historyczna nadzieja na lepsze. Jej materialnym wyrazem jest możliwość zastąpienia skompromitowanej dominacji i hegemonizmu amerykańskiego przez system multilateralny (wielobiegunowy) na świecie oraz przez autentycznie nowy ład ekonomiczno-finansowy (i społeczno-polityczny). Ład bazujący (póki co, teoretycznie) na rehumanizacji stosunków międzynarodowych, na harmonijnym, zielonym i

zrównoważonym rozwoju, na pokojowej i równoprawnej współpracy (win-win cooperation) wszystkich ze wszystkimi oraz na zasadach sprawiedliwości i poszanowania wzajemnego. Lokomotywą stymulującą nowy ład są Chiny Ludowe oraz ich sojusznicy, szczególnie państwa BRICS, SOW (=Szanghajskiej Organizacji Współpracy i in.). Porządkowanie współczesnych stajni Augiasza należy rozpocząć, naturalnie, od ich fundamentów materialnych, czyli od gospodarstwa światowego.

7. Dramaturgia społeczna: przedstawiona powyżej coraz trudniejsza sytuacja geopolityczna, geostrategiczna i geoeconomiczna nie pozostaje, naturalnie, bez negatywnego wpływu na ewolucję geospołeczną oraz na tendencje demograficzne w świecie. W tej mierze winowajcy doprowadzili do niebywałego chaosu i anarchii. Nie ma skutecznych i bezbolesnych możliwości uniwersalnych kontrolowania i optymalizacji rozwoju społecznego i przyrostu demograficznego (może z wyjątkiem Chin). Jednakże, inne kraje i cały świat nie zdobył się jeszcze na unormowanie sytuacji oraz na uniknięcie obecnego bałaganu i żywiołowości w tej dziedzinie. Gdyby ten stan rzeczy miał utrzymywać się nadal, to naszej cywilizacji groziłaby niewyobrażalna katastrofa ogólnoludzka – z powodu znacznego przyrostu ludności w warunkach skażenia środowiska naturalnego, klęsk żywiołowych oraz: niedostatku żywności, wody pitnej, opału, dachu nad głową, zasobów surowcowych czy lekarstw. Poczynania ONZ, FAO, ŚOZ i in. są niedostateczne w tej mierze. Np. the UN Population Division zajmuje się, głównie, publikowaniem danych statystycznych i prognoz demograficznych, których i tak potem nikt nie bierze poważnie pod uwagę i nie wykorzystuje w praktyce. Tak więc, sławetna „bomba ludnościowa” („population bomb”) tyka już coraz głośniej i natarczywiej. Rzecznicy teorii spiskowych i neoliberalnego NWO, masoni, militaryści i in. wykorzystują pandemię i psychozę wojenną dla celów drastycznej redukcji liczebności ludności świata.

Najpierw o jej najważniejszych aspektach ilościowych (na podstawie danych ONZ-owskich): w październiku 2011 r. liczba ludności świata przekroczyła 7 mld, a obecnie wynosi ona już ponad 8 mld (2,5 mld – w roku 1950). Globalny przyrost naturalny jest relatywnie niewielki – 1,1%, czyli o połowę mniejszy niż w rekordowym roku 1963 (2,2%). Na średnią kobietę (w wieku rozrodczym) przypada 2,52 dziecka; przy czym wszelkie rekordy w tej mierze bije Afryka Subsaharyjska, szczególnie Niger (7,6 dziecka; dla porównania – w USA: 1,9 dziecka na kobietę, średnio). Globalnie, stosunek kobiet do mężczyzn wynosi jak: 1 do 1,01. Średnia długość życia Ziemiaków osiągnęła obecnie 68 lat (69 lat – kobiety i 65 lat – mężczyźni). Najwięcej ludzi zamieszkuje w Azji – 4,3 mld (ponad 60% ogółu); II-gie miejsce zajmuje Afryka – ponad 1 mld (15%; przy czym liczba ludności tego kontynentu ulegnie podwojeniu osiagając 2,5 mld – do roku 2050); III-cie miejsce: Europa – 740 mln (11%) i IV-te miejsce: Ameryka Północna – 353 mln (5%). Najwięcej obywateli mają obecnie Chiny (ponad 1,4 mld, wśród których dominująca grupa etniczna Han jest jednocześnie najliczniejszą na świecie) oraz Indie (1,3 mld). Do roku 2050 ta kolejność może ulec odwróceniu: Indie 1,7 mld; Chiny – 1,5 mld.

Suche dane statystyczne nie odzwierciedlają powagi sytuacji związanej z „bombą ludnościową”. Dla uzyskania pełni i wyrazistości obrazu, trzeba na nią spojrzeć także z uwzględnieniem kryteriów ilościowo-jakościowych. Jest to jednak zadanie niezwykle trudne, bowiem istnieją diametralnie odmienne prognozy demograficzne dla świata na okres do 2050 roku. Przeważa opinia, iż – w tym terminie – liczba ludności naszej planety przekroczy 11 mld. Traktowana jest ona jako maksymalny „pułap wytrzymałości” Ziemi w zakresie zapewnienia choć minimalnych warunków utrzymania oraz przetrwania (survival) dla zdecydowanej większości Ziemiaków. Reprezentantem drugiej skrajności w prognozach jest, np.,

neomalthusiański uczonec, prof. Richard Duncan, który przewiduje, iż – do roku 2050 – liczba ludności świata spadnie do 2 mld (!) – z braku pożywienia, lekarstw i innych środków do życia oraz z powodu pandemii i globalnej katastrofy gospodarczej. (nota bene: zmniejszanie liczebności obywateli Polski dokonuje się już teraz w coraz szybszym tempie).

Tak czy inaczej, utrzymanie stopy przyrostu demograficznego i liczby ludności świata na optymalnym poziomie jest wielkim problemem makro naszej cywilizacji. Nie ma odpowiedniej recepty na rozwiązanie tego problemu. Winowajcy też go nie wymyślili. Pojawiają się nierzadko propozycje absurda i drastyczne, niekiedy neomalthusiańskie: poprzez wojny, terroryzm, zjawiska patologiczne, głód, epidemie (AIDS, Ebola, ptasia grypa, pandemia COVID-19 i in.) można by doprowadzić nie tylko do optymalizacji lecz, wręcz, do znacznego zmniejszenia dość szybko rosnącej liczby ludności świata. Dla przypomnienia: uczonec brytyjski, Thomas Malthus, przewidywał (już w roku 1798) spadek tej liczby w XIX wieku i później - z powodu braku żywności. Prognoza ta nie sprawdziła się jednak – bowiem „zielona rewolucja” w świecie, w latach 1950 – 1985, doprowadziła do wzrostu globalnej produkcji artykułów rolno-spożywczych o 250%. Ale dziś to za mało. Decydenci cierpią jednak nadal na „kompleks Malthusa’a”, czego dowodem jest ich dążenie do maksymalizacji produkcji rolnej za wszelką cenę (chemizacja, klonowanie, rośliny i zwierzęta hodowlane „genetycznie modyfikowane” itp.). Jest to jednak broń obosieczna mogąca doprowadzić do wynaturzenia, do demoralizacji i do degeneracji rodzaju ludzkiego.

Bardzo wiele do życzenia pozostawia jakość życia (quality of life, living standards) przeważającej większości wielomiliardowych mas ludzkich na Ziemi. To nie jest bynajmniej normalne życie, to nędzna wegetacja. 60% spośród nich zamieszkuje w krajach najbiedniejszych – zacofanych w rozwoju lub rozwijających się. ONZ prognozuje, że wskaźnik ten wzrośnie do 80% - w roku 2050 i do 85% - w roku 2100. Marny ich los. Nawet w USA ponad 50 mln obywateli żyje w biedzie, poniżej minimum socjalnego (poverty level), które tam wynosi około 22.000 USD rocznie. Jednocześnie, w reszcie świata liczba ludzi dysponujących zaledwie 1 – 2 USD dziennie na swe utrzymanie przekroczyła już 2 mld osób (skrajne ubóstwo). Jeszcze więcej Ziemiaków nie ma dostępu do czystej wody pitnej. Np. tylko w Pakistanie, na ponad 200 mln mieszkańców, aż 60 mln pozbawionych jest czystej wody do picia. Inna plaga: to bezrobocie – w czasie kryzysu i pandemii wzrosło ono do ponad 500 mln osób. Liczbę tę należy pomnożyć przez 4 (członkowie rodzin bezrobotnych) celem uzyskania rzeczywistego obrazu tragicznej sytuacji w tej mierze. Kryzys, szczególnie bezrobocie i zadłużenie, przyczynia się też do wzrostu ilości zabójstw i samobójstw. Według danych Światowej Organizacji Zdrowia, liczba samobójstw wśród mężczyzn w UE i w USA wzrosła o ponad 10% od początku kryzysu.

Kolejny problem: starzenie się społeczeństw dotykające, szczególnie, obszarów zasobnych, np. Europa, ale również rozwijających się Chin. Już obecnie liczba mieszkańców Ziemi w wieku powyżej 60 lat wynosi ponad 850 mln osób. Ma ona wzrosnąć do 2 mld – w roku 2050 i do 3 mld – w roku 2100. W Chinach liczba osób powyżej 60 lat oscyluje obecnie wokół 15%, (osiągając 25% w wielkich miastach, np. w Szanghaju). Łącznie – jest to prawie 200 mln ludzi). Do roku 2050 ww. wskaźnik osiągnie 34% - w odniesieniu do całych Chin. Skrajne ubóstwo zostało tam zlikwidowane w 2021 r.. Szybkie starzenie się społeczeństwa stanowi już poważny problem polityczny, społeczny i ekonomiczny dla tamtejszych władz. Jest to także problem globalny - z uwagi na fakt, iż ludność Chin stanowi około 20% całej ludzkości. Właśnie starzy i najstarsi obywatele Ziemi oraz dzieci cierpią najbardziej wskutek zaostrzających się coraz bardziej trudności, niebezpieczeństw, zaniedbań, niesprawiedliwości, patologii i plag trapiących dziś całą naszą cywilizację.

Doszła ona to takiego etapu w swoim rozwoju, na którym dokonuje się bezprecedensowa dehumanizacja w stosunkach społecznych, gospodarczych, politycznych i międzynarodowych – na wszystkich szczeblach drabiny hierarchicznej: od poszczególnych jednostek do całej ludzkości. Cena życia ludzkiego i dobra człowieka jest coraz niższa. W naszych czasach jest to, przede wszystkim, skutkiem neoliberalnej ideologii pieniądza, pogoni kapitału i bogatych za zyskiem, a wszystkich ludzi – za pieniądzem. Ideologia i praktyka tego rodzaju, w której człowiek traktowany jest jak towar czy śmieć lub jeszcze gorzej, pozostaje w jaskrawej sprzeczności z istotą człowieczeństwa, z godnością rodzaju ludzkiego i ze szczytnymi ideałami humanizmu. Gdyby miało to trwać dalej, wówczas coraz większe masy ludzkie skazane byłyby na poniżenie, na nędzną wegetację i na zagładę. Z powyższej analizy wynika, iż w skali geospołecznej i w ramach poszczególnych krajów, palącym zadaniem jest rehumanizacja życia i pracy, czego warunkiem jest odstąpienie od ideologii pieniądza i od praktyki z nią związanej oraz postawienie troski o dobro człowieka na I-szym miejscu. Pewne nadzieje w tej mierze należy wiązać z obecnymi zmianami w układzie sił globalnych, z przekształceniami systemowymi oraz z budową nowego wielostronnego (wielobiegunowego) i sprawiedliwego ładu politycznego, ekonomicznego i społecznego na świecie. Pytanie tylko, czy nie jest już zbyt późno, żeby nie dopuścić do globalnej katastrofy społecznej i demograficznej na Ziemi?

8. Perturbacje geoekologiczne: wokół widma katastrofy ekologicznej, zmian klimatycznych, ich przyczyn i konsekwencji, toczą się od dawna zażarte spory, szczególnie między ekologami a przemysłowcami, między rządzącymi a rządzonymi oraz między państwami rozwiniętymi a rozwijającymi się i in. Osią sporów jest, m.in., brak jasności, jeśli chodzi o dowody: czy główne przyczyny tych zmian wynikają ze zjawisk i z procesów naturalnych? Czy też są one konsekwencją irracjonalnych i samobójczych poczynań ludzkich, zwłaszcza w produkcji przemysłowej i rolniej, w rabunkowej gospodarce surowcowej i w postępującej destrukcji środowiska naturalnego na Ziemi? Nie ma racjonalnej – naukowej i praktycznej - możliwości jednoznacznego rozstrzygnięcia tego sporu. Fachowcy i zwykli obywatele oscylują w swych rozważaniach od jednej skrajności do drugiej. Jedni twierdzą, iż nadchodzi wielkie ocieplenie atmosfery i powierzchni ziemskiej. Np. uczeni ze znakomitego ośrodka badań klimatycznych Uniwersytetu w Cambridge prognozują, iż – wskutek ocieplenia i przyspieszonego topnienia lodów – poziom wód oceanicznych podniesie się o 7 m (!) już w niedługim czasie. Inni zaś głoszą, że wkraczamy w kolejną epokę lodowcową! Np. geofizyk prof. Victor Manuel Velasco Herrera (Universidad de Mexico) jest zdania, że – za 5-6 lat – Ziemia wejdzie w małą epokę lodowcową, która może potrwać około 60 – 80 lat. Związane byłoby to z osłabieniem aktywności Słońca.

Znamienne jest jednak, iż zdecydowana większość uczonych – ekologów, klimatologów, geofizyków i innych – podziela pogląd, iż klimat ulega przyspieszonym i nieodwracalnym (w znacznym stopniu) zmianom na gorsze będącym, w przeważającej mierze, wynikiem działalności ludzkiej. Nawet jeśli by przyjąć, że natura i człowiek ponoszą w analogicznym zakresie (np. 50% : 50%) odpowiedzialność za zniszczenia ekologiczne (ecological disasters) i za zmiany klimatyczne (climate change), to i tak skala głupoty i krótkowzroczności ludzkiej oraz pazerności winowajców jest przeogromna. Rzecz oczywista, człowiek nie ma wpływu na zjawiska naturalne: promieniowanie słoneczne i kosmiczne, uderzenia asteroidów, wibracje pola magnetycznego, wybuchy wulkanów, trzęsienia ziemi, tsunami i in. Ale jednocześnie ten sam człowiek ponosi wielką odpowiedzialność za ustawiczne niszczenie swego środowiska naturalnego, co wywiera bardzo negatywny wpływ na warunki życia i rozwoju rodzaju ludzkiego

oraz wszystkich gatunków fauny i flory na Ziemi. Dlatego właśnie Chiny proponują zielony rozwój własnego kraju i całego świata oraz harmonijne współistnienie człowieka i przyrody.

Lista grzechów, niedociągnięć i błędów winowajców i niektórych społeczeństw w tej mierze jest bardzo długa, szczególnie w okresie od I rewolucji przemysłowej. Wymieńmy przykładowo tylko niektóre z nich: rabunkowa eksploatacja zasobów naturalnych, niekontrolowany przyrost demograficzny, za którym nie nadąża produkcja towarów, żywności i usług, żywiołowy rozwój gospodarczy, szczególnie industrializacja, emisja gazów przemysłowych, zwłaszcza dwutlenku węgla, dwutlenku siarki, metanu i aerozoli do atmosfery, wybuchy, awarie i katastrofy nuklearne (cywilne i wojskowe), nadmierna urbanizacja, zanieczyszczanie mórz i oceanów, gleby, wody i powietrza, pożary lasów, wzrost natężenia hałasu (tzw. noise pollution) i oświetlenia (light pollution) oraz zaśmiecanie przestrzeni kosmicznej, wycinka lasów tropikalnych, szczególnie amazońskich, śródkowo-afrykańskich i indonezyjskich, tzw. zielonych płuc Ziemi i wiele innych.

W czasach nowożytnych i współczesnych połączone (obiektywne) czynniki ziemskie i pozaziemskie oraz (subiektywne) działania człowiecze spowodowały już bezprecedensowe i bardzo groźne pogorszenie sytuacji geoekologicznej (oraz w skali poszczególnych krajów). Wywiera ona coraz bardziej negatywny wpływ na wszystkie istoty żywe na Ziemi, grożąc ich metamorfozą, degeneracją, obumieraniem i zagładą. Dotychczasowe konsekwencje i niebezpieczeństwa ekodestrukcji dostrzegalne są nie tylko przez uczonych, ale i przez większość zwykłych obywateli. I znów, wymieńmy tylko najważniejsze konsekwencje negatywne: wzrost emisji gazów przemysłowych; niszczenie warstwy ozonowej; efekt cieplarniany, ewidentne podnoszenie się temperatury powietrza oraz poziomu wód oceanicznych i ich temperatury; zmiany klimatyczne (także w zakresie pór roku) i nasilanie się ekstremalnych zjawisk pogodowych (gwałtowne powodzie, susze, tajfuny i in.); zakłócenia w obiegu prądów oceanicznych; obumieranie raf koralowych; topnienie lodów, szczególnie pokryw lodowych Arktyki i Antarktyki; rozmrażanie wiecznej zmarzliny, co powoduje „ucieczkę” metanu do atmosfery, potęgującą efekt cieplarniany; pustoszczenie i stepowanie (jest prognoza, iż lasy amazońskie staną się sawanną relatywnie niedługo); coraz bardziej dotkliwy brak czystej wody; przesuwanie się znacznie bardziej na północ granicy chorób i szkodników tropikalnych (np. szarańchy) ryzyka egzystencjalne związane z inżynierią genetyczną, z klonowaniem oraz z innymi eksperymentami biotechnologicznymi i nanotechnologicznymi; efekty użycia broni masowej zagłady (teorie spiskowe uważają pandemię za przykład zastosowania broni bakteriologicznej, zwanej też tanią „bombą atomową dla ubogich”) oraz awarie w elektrowniach nuklearnych; bieda (także o podłożu ekologicznym), szczególnie, w krajach zacofanych i rozwijających się, co już powoduje coraz większe fale migracji, np. między Ameryką Południową a Północną, Afryką a Europą oraz na Dalekim Wschodzie i w strefie Pacyfiku (mieszkańcy zatapiających państw wyspiarskich (np. Kiribati, Vanuatu, Tonga i in.) emigrują na tereny wyżej położone - Australia, Nowa Zelandia itp.) oraz wiele innych dramatycznych konsekwencji praktycznych.

Słowem, poważnych zagrożeń geoekologicznych jest coraz więcej. Decydenci - winowajcy orientują się nieźle w tej materii – ale niezbędne przeciwdziałania i poczynania profilaktyczne na gruncie krajowym i międzynarodowym są ciągle niedostateczne. Im bardziej owe dysproporcje się pogłębiają, tym bardziej perspektywa globalnej katastrofy ekologicznej staje się realna i wręcz nieunikniona. Materia ekologiczna jest tego rodzaju, iż owych problemów nie uda się rozwiązać w pojedynkę. Niezbędny jest radykalny i skoordynowany wysiłek wszystkich ludzi, wszystkich państw i rządów oraz wszystkich organizacji międzynarodowych. Inaczej czeka nas

marny los. Przykładów impotencji i złej woli w zakresie ochrony środowiska jest multum: ciągle jego zanieczyszczanie (pollution), bezproduktywne konferencje ekologiczne, nieefektywna realizacja umów międzynarodowych, w szczególności, tzw. Protokołu z Kyoto (z dnia 12.12.1997 r.). Został on przedłużony (w roku 2012) na okres do roku 2020. Dotyczy ograniczenia emisji gazów przemysłowych w państwach rozwiniętych. Ale który rząd (łącznie z polskim) zdobędzie się na radykalne ograniczenie produkcji przemysłowej, żeby zmniejszyć emisję gazów? Rzadko który – czyli prawie żaden. Skutki są przerażające, np. w odniesieniu do wydzielania dwutlenku węgla do atmosfery: globalnie (łącznie) - 43,1 mld ton (w tym emisje przemysłowe – 36,8 mld ton!), w roku 2019. Niechlubna pierwsza „10-tka” państw uprzemysłowionych emituje razem około 70% z tej ilości; a mianowicie: 1. Chiny – 10,6 mld ton; 2. USA – 5,4 mld; 3. UE – 5,2 mld; 4. Indie – 2,6 mld; 5. Rosja – 1,7 mld; 6 – Japonia – 1,2 mld; 7. Niemcy – 0,75 mld; 8 Iran – 0,72 mld, 9. Korea Płd. – 0,65 mld i 10. Kanada – 0,56 mln ton CO₂; (dane przybliżone na podstawie statystyk ONZ-owskich).

Globalne koszty i straty powodowane przez niszczenie środowiska naturalnego są olbrzymie, coraz większe i nieobliczalne. Jeszcze jako tako można je skalkulować w odniesieniu do poszczególnych epizodów – powódź, susza, pożar i in. W takiej sytuacji, podaję jedynie niektóre główne elementy składowe owych kosztów i strat w poszczególnych głównych rodzajach „pollutions”: a. zanieczyszczanie powietrza pociąga za sobą – nakłady na leczenie chorób z tym związanych i na oczyszczanie powietrza; b. skażenie wód – nakłady na leczenie, na oczyszczanie wody i na regenerację zniszczonych ekosystemów; c. zanieczyszczenie gleby – straty w produkcji rolnej, koszty zmian i przenoszenia tej produkcji gdzie indziej, podatność zdegradowanych obszarów na klęski żywiołowe (i nowe straty); d. zwiększenie natężenia hałasu – koszty leczenia, nakłady na ochronę przed hałasem, na odszkodowania (np. za huk startujących samolotów, ruchu kołowego itp.); e. wycinka i pożary lasów – koszty ich regeneracji i profilaktyki antydeforestacyjnej oraz wielkie straty globalne z powodu deforestacji; f. degradacja wybrzeża i wód przybrzeżnych – nakłady na ratowanie ekosystemów i na ochronę pasa przybrzeżnego (osiedla ludzkie, zakłady pracy, plaże, wydmy itp.).

Konkluzje i wnioski

Taki oto opisany skrótowo powyżej „spadek” zostawia ludzkości nieszczęsny kapitalizm/neokapitalizm oraz liberalizm/neoliberalizm. One ponoszą główną odpowiedzialność za współczesną destrukcję ekologiczno-cywilizacyjną, ale nie kwapią się do naprawienia szkód, które, zresztą, w wielu wypadkach nie dadzą się już naprawić. Państwa i społeczeństwa, które przyjęły i wdrażały ich „recepty” mogą teraz gorzko tego pożałować! O tych trudnych sprawach współczesności i przyszłości piszę obiektywnie, zdecydowanie i odważnie, gdyż taką mam już naturę. Nie taję, przy tym, iż odczuwam dużą satysfakcję z tego powodu, że niemało moich prognoz sprzed wielu lat sprawdza się obecnie co do joty (np. w sprawach globalnych, europejskich, amerykańskich, chińskich, kryzysowych czy dotyczących zjednoczenia i rozwoju Niemiec, perturbacji w Rosji, na Ukrainie itp.). Ale jednocześnie przykro mi, że ostrzeżenia „proroków”, futurologów i wielu mądrych ludzi na świecie – to ciągle głosy „wołających na puszczy”, z reguły lekceważone przez winowajców i decydentów. Dlatego też jest tak, jak jest; a będzie jeszcze „lepiej”. Jednak mój dylemat psychologiczno – intelektualny jest poważny: czy słusniej jest nie wiedzieć o pewnych „strasznych rzeczach” i spać spokojnie; czy też wiedzieć o nich rzetelnie i również... spać spokojnie. Z obydwu możliwości tej alternatywy wybieram tę drugą, postępując zgodnie z zasadą: „cogito ergo sum” („myślę więc jestem”). [6].

W takim to bardzo trudnym i przerażającym kontekście globalnym przebiega i nasila sławetna współczesna mnogość kryzysowa. Sprzężenie zwrotne: mnogość komplikuje jeszcze bardziej sytuację globalną, a ona, z kolei, pomnaża mnogość kryzysową. Historia cywilizacji nie zna analogicznego zjawiska w takim zestawieniu i o tak ogromnej (globalnej) skali. Pogorszy to bardzo znacznie dotychczasową sytuację, której ewentualne uzdrowienie trwać będzie latami, a nawet bez końca. W sumie, nie może być jeszcze mowy o praktycznej realizacji szczytnych ideałów optymalnego zrównoważonego i zielonego rozwoju świata (sustainable development), kojarzącego proporcjonalnie i harmonijnie czynniki ekonomiczne, społeczne i ekologiczne. Na dziś, żaden z tych czynników nie spełnia elementarnych acz rygorystycznych wymagań zrównoważonego rozwoju. Poza wszystkim, jak widać to jaskrawo chociażby przez pryzmat sytuacji geoekologicznej, większość działań „wspólnoty międzynarodowej” i poszczególnych krajów jest spóźniona o dwie epoki (industrialną i postindustrialną).

Obrazowo mówiąc, Ziemia – jako wspólny dom ludzi i wszystkich istot żywych fauny i flory – jest już w ogniu, straż pożarna jedzie ślamazarnie do pożaru, ale nie ma pewności, czy zdoła dom uratować? Tymczasem jednak są wielkie ofiary ludzkie i straty materialne. A mądrość homo sapiens powinna polegać na tym, żeby (profilaktycznie) nie dopuścić do pożaru. Jest w niniejszym opracowaniu niemało rozważań dotyczących niezbędnych i pilnych rozwiązań oraz oznak nadziei, że nie wszystko jest jeszcze stracone. Jednak – żeby tak się stało – ludzkość musi niezwłocznie odstąpić od fatalnych teorii i praktyk winowajców z całej niedobrej przeszłości, wyciągnąć z nich stosowne wnioski oraz wypracować i wdrożyć optymalną (innowacyjną) formułę wspólnej lepszej przyszłości dla wszystkich. Tak jak czynią to Chińczycy, proponując sprawiedliwy Nowy Ład Międzynarodowy, Nową Erę i Nową Drogę rozwoju oraz pokój, bezpieczeństwo, współpracę, humanizację oraz globalną modernizację naszej cywilizacji, jako warunki jej przetrwania i postępu.

Sylwester Szafarz

Odnośniki:

- [1]. Dane według: Worldometer z dnia 09.12.2022 r.;
- [2]. Źródła: Global Economic Outlook z listopada 2022 r. i biuletyn NBP/PAP z dnia 14.11 2022 r.;
- [3]. PPP = Purchasing Power Parity = parytet siły nabywczej. PKB per capita (i PKB w ogóle) mierzony jest także w kategoriach nominalnych;
- [4]. Źródło: „SIPRI 2022 Fact Sheet (for 2021);
- [5]. Por. „Goalkeepers Report 2020”, 15.09.2020, Bill&Melinda Gates Foundation.
- [6]. autorem tego sformułowania – na dowód istnienia „wiedzy pewnej” – jest Rene Descartes (Kartezjusz). W jego dziele pt. „Rozprawa o metodzie” wydanym po francusku, w 1637 r., brzmi ono tak: „Je pense, donc, je suis”. Natomiast w wersji łacińskiej zawarte jest ono w dziele pt. „Principia philosophiae” („Zasady filozofii”) wydanym w 1644 r.;